Nr. 80. We Lwowie — Piątek dnia 8. Kwietnia 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h, „ na prowincyi 9 „ 90 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.

(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę

na

drugi kwartał b. r.

Prenumerata kwartalna „GAZ. NAR." z przesyłką pocztową kosztuje **3 zł. 75 ct.** (7 k. 50 h.) z dodatkiem tygodniowym *Tygodnik mód i powieści* lub *Ziarno* **4 zł. 95 ct.** 9 k. 90 h.) — z **oboma** wspomnianymi tygodnikami **6 zł. 15 ct.** (12 k. 30 h.)

Miesięczna prenumerata GAZ. NAR. wynosi we Lwowie

1 złr. (2 kor.)

na prowincyi z przesyłką pocztową

1 zł. 25 ct.

Miesięcznie tygodników warszawskich *Ziarno* i *Tygodnik mód i powieści* prenumerować nie można.

Ugodowcy a wszechpolacy.

Lwów 7. kwietnia.

W sprawie stronnictw w Królestwie wypowiedzieliśmy już swe zdanie zaraz po wybuchu wojny japońskiej i po wybrykach ulicznych warszawskich. Sprawa ta budzi w obecnej chwili ogólne zajęcie. Dowodem tego jest, że równocześnie z artykułem, przedwczoraj zamieszczonym, otrzymaliśmy od jednego z bardzo poważnych w Polsce obywateli list, który z wdzięcznością zamieszczamy, pragnąc przedmiotowej i beznamiętnej dyskusyi w tej ważnej sprawie.

Nikt nie zaprzeczy, że tocząca się obecnie wojna japońsko-rosyjska ma doniosłe znaczenie. W najlepszym razie, jeśli Rosya nawet zwycięży Japończyków, to wyjdzie z tej walki strasznie wyczerpaną finansowo, przyczem wojna ta, zakończona choćby najpomyślniejszym traktatem dla Rosyi, nie zakończy i nie ubije tem samem dla niej kwestyi japońskiej. Przeciwnie, właściwa kwestya ta dopiero nią stworzoną zostanie i przymusi Rosyę, aby ta, zapatrzona dotychczas w swem życiu politycznem tylko w Europę, odtąd jeszcze bardziej podążała myślą, pracą i akcyą polityczną przez Mandżuryę poza daleki Bajkał, ku rasie żółtej.

Jeżeli weźmiemy nadto na uwagę, że tę nową formacyę kierunku politycznego państwa rosyjskiego mogą ewentualnie wyzyskać dla siebie żywioły jej własne, niezadowolon[e] z dotychczasowego porządku w państwie to zrozumiemy, że wojna rosyjsko-japońsk[a] otwiera bodaj czy nie nową erę a w każdym razie i na wszelki wypadek domaga się ju[ż] dzisiaj pewnego przygotowania i formowani[a] opinii.

Gdyby zresztą rezultat wojny nie przy[…] musił Rosyi aż do wchodzenia w układ[y] z partyami wewnętrznemi, albo gdyby Rosy[a] osłabiona miała się oprzeć o Prusy, to i [w] takim jeszcze wypadku zmieniona konstela[cya] stosunków może stworzyć konieczność porozumienia się z Polakami, konieczność dla Rosyi daleko naturalniejszą po wojnie aniżeli to mogło mieć miejsce przed wojn[ą] w chwili np. utworzenia się w Warszawi[e] partyi tak zwanej ugodowej. Sama też mo[ż]liwość jakichś układów z Rosyą powinn[a] być dostatecznym bodźcem, aby już dziś by[ło] zorganizowane „pogotowie" i w opini[i] i w czynnikach polskich działających.

Czy jest ono? Albo przynajmniej cz[y] zanosi się na to, że ono może być? Czy s[ą] warunki ku temu w obecnych partyach w za[…]branem Królestwie, któreby je pasowały [w] odpowiedniej chwili do odegrania doniosłej najważniejszej politycznej roli. Oto pytani[a] krążące około kwestyi dzisiejszej doby.

Jeśliby się mierzyło partye tylko podłu[g] samego ich istnienia, toby odpowiedź by[ła] odrazu i prosta i łatwa. Są przecie dwie partye obecnie w Królestwie, z których jedna już rozpoczęła była swoją akcyę, tj. partya ugodowa — druga zaś tj. wszechpolska. Są tedy partye i to właśnie dwie przeciwne, bo konserwatywna i opozycyjna, a więc zdawałoby się, że wszystko jest w porządku; bo tam, gdzie nie wykluczoną jest w przyszłości ewentualność układów, najlepiej jest, gdy występują do nich właśnie dwa przeciwne stronnictwa, z których jedno przez opozycyjny kierunek napina strunę żądań, drugie zaś, choć walczące z pierwszem, jednak pokłosie jego pracy i znoju porządkuje i żądania drogą kompromisu klasyfikuje. Tak jest zazwyczaj, tak jest obecnie np. w Węgrzech, gdzie dwie te partye węgierskie rozdzieliły między siebie rolę w wymuszaniu i przeprowadzaniu koncesyj dla siebie wobec austryackiego rządu. Jednem słowem, byłoby wszystko w porządku, gdyby...., gdyby, jak powiedziałem powyżej, wystarczało do wydania sądu o żywotności partyj przedłożyć metrykę ich urodzenia. Tymczasem, ponieważ prócz istnienia partyi potrzeba jeszcze dla niej, jak wiadomo, odpowiednich wewnętrznych warunków, przeto rzecz się nam niestety inaczej przedstawia.

I oto krytyka o dojrzałości politycznej obu stronnictw dzisiaj wypaść musi niezupełnie dodatnio. Myślę, że poddanie krytyce tych stronnictw w stosunku do ich możliwej w przyszłości roli jest w dzisiejszej chwili najdonioślejszą i najbardziej palącą kwestyą, a jeśli ta krytyka potrzebną jest całemu polskiemu społeczeństwu, to nie mniej także będą jej niewątpliwie pożądały same te stronnictwa, — gdyż krytyka w porę, umożliwi postaranie się zawczasu o warunki, na których im obecnie zbywa. Z góry łagodzimy zastrzeżenia, jakie poniżej poczynimy, o ile się w nich mieści krytyka, ocenieniem niesłychanych trudności, na które każde stronnictwo, w Królestwie działające, napotykać musi. Jedno z nich ma bowiem do czynienia często z presyą i przymusem a drugie z karami i represyą.

Dziwię się doprawdy, dlaczego dotąd jeszcze nigdzie głos taki ponadpartyjny się nie pojawił. Dlaczego słychać tylko te głosy, które są głosami sprzymierzeńców partyi jednej przeciw drugiej, a nie dochodzi do nas wcale echo głosów, któreby dobytek i dorobek jednego i drugiego stronnictwa razem sumowały, czy też wspólnie krytykowały w stosunku do potrzeb całego narodu, dla którego partye są tylko środkiem a nigdy celem.

Sądzę tedy, że spełniam obowiązek obywatelski, jeżeli głos w tej sprawie zabieram, a że zabieram pierwszy, więc nawet, gdyby [w] meiem powiedzeniu komu nie dogodziło,

[…]

nie wolno bezkarnie ryzykować wielkiej emocyi uczuć społeczeństw. Albo się je wywołuje czemś bardzo pozytywnem i bardzo konkretnem, co się posiada w ręku a co jako początek pozwoli na forsowanie nadziei na przyszłość; — albo też, nie mając jeszcze nic realnego w ręku, ma się bodaj gwarancyę przyszłości i to przyszłości najbliższej. Z chwilą, kiedy partya polityczna wywołała z duszy społeczeństwa olbrzymie wyładowanie uczucia, zanim była zdolną dla niego stworzyć w przeszłości podstawę realną lub co najmniej zapewnić rękojmię przyszłości i to przyszłości, będącej co do czasu i co do następstw w związku ze siłą uczucia, — z chwilą taką partya traci grunt pod stopami, zarówno u swoich, jak i w obec tych, z którymi ma się układać.

Byłoby zaś dla tego stronnictwa już zupełnem samobójstwem, gdyby pierwszą przegraną wskutek polityki uczuć, próbowało naprawić potęgowaniem uczuciowości przez wytwarzanie sympatyi dla rządu rosyjskiego w obecnej chwili. Honor bowiem narodu może się tylko zgodzić na niedemonstrowanie przeciwko rządowi rosyjskiemu, ale nie ścierpi jakichś aktów hołdowniczych dla tego rządu, któreby ponadto mogły wprowadzić w błąd opinię cesarza rosyjskiego i Europy co do niskich warunków bytu Polaków — któreby zatarły fakt dotkliwego prześladowania i z czarnego zrobiły białe a z gorzkiego słodkie. Jak do tej chwili, stronnictwo to nie każe co do siebie tych obaw żywić i może to powściągnienie się, utrwaliwszy się, będzie przejawem większego rozwoju zmysłu politycznego ugodowców.

Obciążającym nadto tutaj symptomem u tej partyi jest namiętność, z jaką zwalcza stronnictwo sobie przeciwne tj. wszechpolskie. Jeśli partye przeciwne zwalczać się muszą, jeśli w pewnych razach obawy mogą nawet potęgować i zaostrzać antagonizm, to z drugiej strony i wtedy jeszcze granice w walce być muszą. Ale znowu walka, jaką wydają ugodowcy stronnictwu drugiemu, jest walką na śmierć i życie, jakby dążącą do wygładzenia przeciwnika z powierzchni ziemi. Walka z tem stronnictwem, które przecież stoi na gruncie Kościoła i które się wyparło, jakoby dążyło do powstania, jest dzisiaj jednak nieskończenie silniejszą, aniżeli walka, jakąby toczyć należało ugodowcom ze socyalizmem i innymi żywiołami przewrotu. Taka walka budzić musi niesmak, a w każdym razie każe przypuszczać, że stronnictwo ugodowe zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawę, iż ono samo potrzebuje dla silniejszej egzystencyi swojej a bodaj czy nie dla egzystencyi w ogóle, drugiej partyi, dalej idącej.

Jakkolwiek porównanie z Węgrami, które [prz]eszły szkołę polityczną, chromać musi, [t]o jednak za wzór niechaj je postawić będzie wolno. Tam partya polityczna ugodowa, jeśli zwalcza przeciwną, to tylko do pewnej miary a mianowicie do tej, poza którą nie przechodząc, składa to stronnictwo dowód, że rozumie, iż ci ich przeciwnicy są w zasadniczych kwestyach ogólno-narodowych ich sprzymierzeńcami. Jeśliby partya ugodowa w Królestwie wątpiła nawet czy partya, wszechpolska będzie mieć z nią punkta styczne, to jeszcze powinna to rozumieć, iż w walce z nią trzeba zachować miarę, że wolno ją o tyle zwalczać, o ile w tej walce przyświeca przewodnia myśl, że takie stronnictwo dobrze pokierowane mogłoby mieć racyę bytu obok ugodowców a nawet w dalszej przyszłości i na dalszą metę samym ugodowcom rolę ich bardzo ważną, bardzo doniosłą, po prostu umożliwićby mogło.

A teraz stronnictwo wszechpolskie. On[o] również w zwalczaniu stronnictwa ugodowe[go] go oddaje pięknem za nadobne. Zwalczają[c] zaś ugodowców posuwa się nieraz do ataków osobistych, a z jednej strony i drugiej nie bra[…]knie często także niesłusznych i nieuzasadni[o]nych zarzutów. Jeślibyśmy nawet tłumaczyli t[e] objawy pozycyą stronnictwa wszechpolskiego, […] atakowane bronić się musi, to krytyka nasz[a] jeszcze padnie na moment najdonioślejsze[…]

wagi. Oto Liga narodowa jeszcze w r. 1901 wyraźnie wywiesiła na standarze, iż dąży do odbudowania wolnego i niezawisłego królestwa polskiego. Jeżeli ostatnia odezwa Ligi, przestrzegająca przed powstaniem, jest w tej właśnie swojej części nacechowaną rozwagą polityczną, i jeżeli stępia ostrze podejrzeń, przeciwko niej skierowane, jakoby dążyła do wywołania zaburzeń, — to jednak z drugiej strony, nie zachowując wskazanej ostrożności w aktach dla wrogów naszych przystępnych, nie liczyła się zupełnie ze skutkami, jakie proklamacya dążeń do odbudowania niezawisłej Polski w oczach rządów zaborczych ma i mieć musi. Jeżeli w narodzie, któremu odebrano jego samodzielny byt, idea odzyskania tego bytu stanowi integralną część jego duszy — to przecież co innego jest we wnętrzu swego serca ją nosić, a co innego publicznie i uroczyście ją promulgować. Akta politycznych stronnictw, publicznie ogłaszane, nie są generalną spowiedzią uczuć i nadziei narodu; a więc miara i ostrożność w takich aktach (szkoda, że bezimiennych, bo należący do organizacyi Ligi a mieszkający na emigracyi obywatele mogliby swojem nazwiskiem podpisać) muszą być zachowane ze względu na skutki aktów. Właśnie w taktyce tkwi cała mądrość polityczna i probierz dojrzałości stronnictwa i warunek jego bytu i rozwoju.

Rzecz w istocie swej jest niezmienna, ale forma rozstrzyga o dojrzeniu albo niedojrzeniu politycznem. Dlaczego — zapyta mię ktoś — tak wiele zależy na wyrazie? Bo ta forma rozstrzyga o tem, czy jakie stronnictwo przedstawia się danemu rządowi jako opozycyjne, czy też z punktu widzenia tego rządu jako wprost rewolucyjne. Z opozycyjnem rząd w układy wchodzić może, — z rewolucyjnem, w zwykłem nota bene, pojęciu nigdy.

A przecież ta taktyka, umiarkowaniem rozstrzygająca o przyszłości partyi w stosunku do jej przyszłej roli, nie każe niczego poświęcić, niczego z żądań uronić.

Rozdziela ona tylko żądania na raty, taki zaś rozdział jest nawet uzasadniony w przyszłości narodu. Bo tak, jak Polska nie od razu upadła, ale się przez dwa wieki ku upadkowi chyliła, tak też i w przyszłości stopniowo jedynie podnosić się może. Pierwszym stopniem jest odzyskanie praw wiary i języka na podstawie równouprawnienia narodowego.

Drugim stopniem zyskanie autonomii politycznej i praw konstytucyjnych. A ten, który się liczy ze smutną koniecznością postępowania ze stopnia na stopień nie popełnia zdrady i niczego się nie wyrzeka w przyszłości, która leży w rękach Opatrzności Bożej, którą też Bogu i Jego sprawiedliwości pozostawić należy, zamiast zbyt niecierpliwem szamotaniem się i niepowściągliwością w pisaniu bezwiednie od niej oddalać. Ale nawet, gdyby młode i początkujące stronnictwo potrzebywało silniej napinać swoje wymogi, gdyby najdalej szło w objawianu swych żądań, gdyby przystosowanie ich do warunków chwili miało pozostawić innym, to jeszcze i wtedy Rubikonem, poza który przejść nie można, będzie dla niego ta granica, w której się kończy najsilniejsza opozycya, a z którą się poczyna [...] którzyby się z niem układać

[…]

W stosunku zobopólnym oba stronnictwa winny się zbliżyć do siebie, ale przedewszystkiem stanowczo się żądać musi od obu pewnej wyrozumiałości w walce. Wymagać się ma prawo ograniczenia jej do punktów rzeczywiście spornych, nie rozjątrzania jej obopólnie osobistościami, które podkupując w oczach wroga oba stronnictwa, podkopują naród. Można też od czasu do czasu żądać porozumienia się stronnictw pomiędzy sobą, które niejedną pozorną różnicę zdań usunie, a sposób wyrażania istotnych różnic złagodzi. To jest w ciężkiem położeniu stronnictw w Królestwie ich obopólne zadanie.

Ażeby im ułatwić dojście do tego, opinia publiczna w krajach, w których cenzura pisać bez przenośni nie przeszkadza, nie powinna się dać konfiskować wyłącznie na rzecz jednego czy drugiego stronnictwa, ale ma baczyć na to, aby wytwarzać kadry dla tych idei, któreby wpływały korzystnie na rozwój myśli narodowej jako takiej, łagodząc extremy i układając zawiści.

Sytuacya parlamentarna
w Austryi.

Zapewniają, że parlament austryacki zbierze się najpóźniej 19 bm. Dzienniki omawiają ciągle jeszcze horoskopy sesyi wiosennej. Wiedeński korespondent warszawskiego *Słowa* pisze o sytuacyi parlamentarnej: „P. Koerber, który ani zwalczył, ani zwalczyć zamierzał, ani uśmierzył obstrukcyi, zdawaćby się mógł bliższym swojego końca, niż węgierski prezes gabinetu. Ztąd też przypuszczenia i pogłoski, iż niebawem będzie musiał ustąpić a o ile mi wiadomo, nawet przedstawiciele obcych państw o tem zawiadomili swoje rządy. Mniemam, że te wróżby mają wartość meteorologicznych przepowiedni Falba. Jest w nich coś prawdziwego, ale nic pewnego. W każdym razie zupełnie niesłusznie posądzono Polaków, że oni zamierzali sprowadzić tę atmosferyczną zmianę i głośno — że się im nie udało! Może kilku, którzy zawsze w każdym nowym gabinecie wietrzą teki lub co najmniej stanowisko bez teki, mogło skrycie życzyć sobie upadku p. Koerbera, ale Koło polskie żadnego w tem nie miało udziału i podczas przedświątecznej sesyi powodowało się jedynie ogólno-państwowymi względami, oraz interesem własnego narodu. Postępowanie Koła polskiego doprowadziło do tego, iż zadanie poświąteczne przedstawia się jasno i konkretnie: albo porozumienie niemiecko-czesko-rządowe, albo zmiana regulaminu, albo — nicość".

Do słów tych dodać musimy, iż nie wiadomo nam o tem, aby kto polował na teki — a że o upadku dr. Koerbera mówi się głośno, to rzecz naturalna, gdyż uporządkowania stosunków w państwie w ciągu pięcioletnich rządów nie wprowadził.

Z obozów ruskich.

(Poseł W. Jaworskij jako propagator hajdamactwa. — Teatralne występy *Hajdamaków*, inscenizujących „szubienice i stryczki". — Co ruskich anarchistów najbardziej boli? — Szewczenkiada bez końca i miary.)

T. zw. „ambasador hajdamaków galicyjskich", p. Wasyl Jaworskij, spełnił już w parlamencie wiedeńskim lwią część swych „obowiązków" poselskich. Odczytał tam bowiem długi szereg podżegawczych artykułów z *Hajdamaków*, które prokuratorya zmuszona była pokonfiskować dlatego, ponieważ *Hajdamaki* szerzyły w nich nienawiść bezdenną, oraz wzywały ogół ruski do bezprawij i gwałtów przeciw obywatelom tego państwa, kraju i narodowości polskiej. Jaworskij odczytał inkryminowane artykuły hajdamackie w tym jedynie celu, aby je Mychajło Petryckij mógł ponownie i w całości drukować w *Hajdamakach* i tym sposobem propagować dalej wśród Rusinów bezkarnie idee anarchistyczne. *Hajdamaki* zabrały się teraz z całą

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

CZAHARY.

Powieść

Ciąg dalszy.

— Tak. Widocznie poza plecami o[…] utrzymywała z nim stosunki potajemne i mówi, że ma jego prawne pełnomocnictwo do działania w jego imieniu.

Zapanowało grobowe milczenie. Nareszcie Wilszyc ręce ze zgrozą wzniósł do góry.

— Awantura! — jęknął.

— Oto jest rezultat wszystkich emancypacyj i wolności, dawanej pannom! — wybuchnęła Wilszycowa. — Sumienia i wstydu nie ma taka dziewczyna. Całą rodzinę gubi! Nic nie uszanuje, nawet ojcowskiej świeżej mogiły. Zgroza!

— Będzie dużo ambarasu i mitręgi. To może potrwać lat parę, a ile będzie kosztów i pisaniny! — mruknął Spendowski.

— To musi się lada dzień skończyć. Łucyan ma terminowe spłaty. Rozszarpią go żydzi. A ja! Co powiem Sterdyńskim! Albo ja wiem, co ja mam, gdzie żonę przywiozę, za co się wyekwipuję. Toć w Woronnem ru-

[…]

ojciec sam prowadził, żebym je przejrzał. [...] wie wuj, że ona nawet do Woronnego wrac[ić] nie chce. Powiedziała, że tu w miasteczk[u] zamieszka i po wydzieleniu jej czternast[…] tam osiądzie.

— Gdzież będzie mieszkać? Z czego s[…] utrzymywać? — jęknął Wilszyc.

— Już znalazła drugą waryatkę. T[…] wściekłą Bajkowską. U niej wynajęła j[…] pokój!

— Jezus Marya! W traktyerze będ[…] siedzieć. To już skończenie świata! — zaw[o]łała Wilszycowa.

— Na to nie można pozwolić — rze[…] Wilszyc — ja się z nią jutro rozmówię, o[…] musi się opamiętać, ja jej przedstawię, cz[…] to grozi, ja jej zapowiem, że wszyscy ją o[…]stąpimy, na nikogo niech nie rachuje. O[…] się zlęknie opinii publicznej i zerwania z r[…]dziną. Jeszcze nie desperuj, Karolu — uch[…]dzimy ją. Zresztą przez wzgląd na Ower[…] na skandal się nie odważy. Gadać w gniew[ie] łatwo, ale po rozwadze się umityguje. Ja [...] powiem, że najgorsza jest scheda Wacław[a]. Jeśli naprawdę on żyje, musicie go wydzielić. To nie czternastka siostrzana, to dziedzic wam równy.

— Ojciec powtarzał do ostatniej chwili, mam dwóch synów, tamten swoje wziął, nie znam go i nic jego tu niema.

— To jest fakt moralny, to żaden dokument — rzekł Spendowski. Woronne pójdzie na trzy działy. O! bardzo się interes gmatwa. Nasz pierwszy projekt zupełnie trzeba zmienić, żaden punkt nie zostanie.

— Więc je zginąłem! jęknął Karol, pła-

[…]

zaraz będziemy wiedzieli, [...] Ja jestem pewny, że dziewczyna się opamięta — a im istotnie pilno kończyć.

Spendowski się zgodził. Do zajazdu, gdzie mieszkali Janiccy, niedaleko było. Łucyan z żoną zajmował jeden numer, Karol drugi — obie córki mieszkały osobno, w końcu kurytarza. Wstąpili do Łucyanów, zastali ich oboje zupełnie przybitych. Istotnie położenie ich było fatalne, Łucyan za posag żony wziął przed siedmiu laty dużą dzierżawę. On był próżny i leniwy, ona miejska panna, znająca wieś tylko z opisu i letnich mieszkań. Poznali się w karnawale, pokochali na zabój i po Wielkanocy się pobrali. Stary Janicki sprzeciwiał się małżeństwu i nic synowi dać nie chciał, Więc Łucyan na kredyt wziął dzierżawę, na kredyt urządził dom — potem posagiem żony długi spłacił — i znowu się zapożyczył.

Narzekał na złe lata, na nieurodzaje, na klęski, a w rezultacie oprócz tego narzekania — niewiele co robił. Rodzina się powiększała, było dzieci czworo, oczekiwano piątego. Pani, z eleganckiej panny zmieniła się w zwiędłą, cherlającą, zaniedbaną w stroju babę. Snuła się po domu z kąta w kąt, znudzona, apatyczna, bezmyślna, zawsze napół tylko ubrana, i rozczochrana.

Stary Janicki raz ich odwiedził — nazwał ją „flondrą" — i więcej już nie był w ich domu.

Z całej rodziny Łucyan i starsza siostra, Bronisława, byli flegmatyczni i łagodni, zgadzali się zwykle biernie z losem, nie spierali się z ojcem, nie walczyli z dolą — nie myśleli o przyszłości, nie mieli żadnego zdania i charakteru, nawet do złego nie mieli chęci, ni energii. Płakali przy śmierci ojca, najmniej chciwi byli spadku — a teraz Łucyan nie sarkał, ani się miotał, ale siedział osowiały nad żoną — i czekał, co Karol obmyśli, a Spendowski postanowi. Najchętniejby się spać położył, ale nie wypadało.

— No Łucyanie, pójdziemy do Zośki! — rzekł energicznie Wilszyc. Przyprowadzimy ją tutaj i będzie zgoda.

— Myśli wuj? Dałby to Pan Bóg, ale już ją Karol dwie godziny namawiał i nie chce!

Wstał z westchnieniem i wyszli wszyscy.

Karol ze Spendowskim zostali po drodze, by czekać na rezultat poselstwa, a oni zapukali do pokoju sióstr.

(C. d. n.)

skwapliwością do swej przewrotowej roboty i w każdym numerze drukują po kilka „artykułów-interpelacyj“ w rodzaju takich, jak: „Po trupach dzieci“, „Pod jednym dachem“, „Ojcowie Rusi, radźcie co...“ itd.

Aby dać próbkę, jak wyglądają obecnie nieskonfiskowane elaboraty *Hajdamaków*, przytaczamy kilka ustępów z artykułu, zamieszczonego w ostatnim numerze*) pod efektownym tytułem: „Szubienica i 3 stryczki dla... narodu ruskiego.“ Oto początek: „Naród ruski zna tę szubienicę, na jaką on zasądzony (przez kogo? przyp. red. *Gaz. Nar.*). Wprawdzie wróg utrzymuje go w ciemnocie, aby ślepy jej nie obaczył, ale odradzająca się siła narodu przedarła tu i tam oponę i naród gdzieniegdzie dostrzegł, co dlań przygotowano. A czego rozumem nie dopatrzy, to sercem odczuje. Ta chociaż czuciem domacał się tej szubienicy, wzniesionej dla siebie, to jednak nie mógł dostrzedz stryczka, na którym ma zawisnąć.“

Naiwny autor plecie dalej duby smalone o wymyślanych przez się „szubienicach“ i bredzi, że wybory do rad gminnych, powiatowych, sejmu i rady państwa, szkolnictwo, „mateczki, kapliczki i kościółki“ — to przędziwo, z którego mają jemu (tj. narodowi ruskiemu) ukręcić postronki na stryczek (*sic*). Nitkami, sznureczkami na te postronki mają być t. zw. „tłoki“ tj. istniejące od wieków w naszym kraju i w innych ziemiach słowiańskich obchody dożynkowe. Lud nie widział tych nitek, sznureczków, postronków, ale gdy „wróg (nb. Polacy) począł już niektóre z tych postronków zakładać na szyję (*sic!*) narodowi ruskiemu, dopiero wtedy on się spostrzegł, że to na niego te stryczki przygotowane i wtedy z siłą rozpaczy począł się bronić, aby sobie ich nie dać założyć“.

Tym aktem „rozpaczy“ mają być rozmaite zebrania, wiece, zbory, zwoływane przez znanych ukraińsko-hajdamackich agitatorów, celem uchwalania mechanicznie tj. „jednogłośnie“ wszelakich protestów przeciw projektowanym ustawom o włościach rentowych, gminach okręgowych i biurach pośrednictwa pracy.

Rzecz jasna, że nie miałoby celu traktowanie na seryo wylęgłych w mózgownicach hajdamackich widm „szubienic i stryczków“, gdyż w tym wypadku „szkoda czasu i atłasu“. Zamierzaliśmy tylko podać do wiadomości naszych czytelników jedną z kwiecistych próbek stylowych polakożerczego pisemka, któremu oficyalny organ narodowiecki użycza przytułku i pieczy, a dla którego nowosądecki poseł z kuryi wiejskiej, hospodyn Wasyl Jaworskij, nadużywa swego mandatu, by w fałszywem zrozumieniu swobody poselskiej umożliwiać *Hajdamakom* wbrew obowiązującym prawom propagowanie ich płaskich, niemoralnych, antispołecznych majaczeń chorobliwych.

Przez cały przeciąg roku pisma ruskie przepełnione są opisami uroczystości Szewczenkowskich, obchodzonych przez ukraińców w różnych stronach kraju. My się tymi obchodami nie zajmujemy, raz dlatego, że one mają prawie zawsze antypolski charakter, powtóre z tej przyczyny, że sam Szewczenko nie był naszym przyjacielem, owszem niejednokrotnie urągał on wierze i naszym ideałom narodowym, a jako schizmatyk-prawosławny wyszydzał z całym cynizmem to, co nam katolikom jest najświętsze. Nie uznajemy, aby Taras miał być geniuszem; lecz przy wielu zastrzeżeniach przyznajemy, że Rusini mają liczne powody, by go uważać za wielkiego swego poetę. Wszelako i właśni rodacy Szewczenki powinni znaleść miarę w ocenianiu jego wartości i cześć w nim właśnie to, co go stawia na równi za sławnymi pieśniarzami innych narodów, nie zaś nadużywać imienia poety wyłącznie do celów i programów pewnych poszczególnych partyj narodu.

Że wśród samych Rusinów ustawiczna, bezwzględna, bałwochwalcza adoracya Szewczenki wywołuje pewien niesmak, widzimy np. z korespondencyi z Halicza, pomieszczonej w *Haliczaninie*: Korespondent żali się, że „świąteczny wieczór“ urządzono w przedostatnią niedzielę postu, kiedy to lud najliczniej przystępuje do św. Sakramentów, póki „jeszcze radykali nie przewrócili mu w głowie“. „Mieszczanin czy włościanin — pisze dalej korespondent — po spowiedzi udaje się na ten wieczór i tam słyszy świeckie „czabaraszki“, zamiast nauk religijnych“. Autor korespondencyi zaznacza, że na wielki post odpowiedniejsze są „koncerty duchowne“, niż czabaraszki. „Ale takie koncerty nieprzystępne są dla naszych radykałów, którzy z reguły plwają na wszystko, co istotnie święte i wielkie“.

* Ten sam numer (77) *Hajdamaków* rozesłało dziś *Diło* swym czytelnikom jako pism[o] „na okaz.“

Wojna rosyjsko-japońska.

Uszykowanie.

Niektórzy znawcy wojskowi nie wierzą, iżby Rosyanie już się zupełnie cofnęli z Korei na drugi brzeg Jalu; czaty kozackie zapewne pozostały na brzegu koreańskim, aby mieć ciągłą styczność z nieprzyjacielem, śledzić jego ruchy. O szykowaniu się Japończyków podaje berlińska *Post* dwa następujące telegramy:

Tokio dnia 4 kwietnia. Według doniesień japońskich rosyjskie posterunki konne stoją od Takuszan do Jalu. Wzdłuż wybrzeża obsadzili Rosyanie wzgórza artyleryą i usypali między Antung a Kinging okopy i palisady, ale z niewieloma armatami. Siły rosyjskie pod Antung obliczają na 30.000. Antung jest widocznie przeznaczony na podstawę armii, mającej bronić przeprawy przez Jalu. Rosyanie ciągle się stykają z forpocztami japońskiemi. Główną podstawą Rosyan jest Liaoyang, obsadzony przez 8000 wojska, podczas gdy walna siła ku Jalu podążyła; mają jednak do Liaoyang nadciągnąć jeszcze posiłki. Wszystko wróży, iż decydująca bitwa odbędzie się w okolicy Antung, jeżeli Japończycy wielkiego marszu flankowego nie wykonają. Okolicę Antung skrzętnie fortyfikują Rosyanie; 5000 wojska rosyjskiego stoi w Fenghwangczeng na północny zachód od Antung.

Czifu d. 5 kwietnia. Według niezwodnych wiadomości, które tutaj z północnej Korei wprost nadeszły, front japoński, 45.000 wojska, rozciąga się długą linią od Kasan do Pakocheng w okolicy Yongping z podstawą w Andżu. Pochód odbędzie się zapewne trzema dość dobremi drogami, z których dwie w pobliżu Jalu się zbiegają. Transporty lądowe idą z wielkim trudem. Olbrzymie zapasy amunicyi i prowiantu posuwają się bardzo powoli między Seul a Pingyang, pomimo, że tysiące kulisów (zarobników) i sprzężaju są do pomocy. Pionierzy japońscy zbudowali na rzekach Pokoczengchun i Chargchon mosty, które zdaniem Japończyków aż do czasu powodzi wiosennych wytrzymają. Artylerya postępuje naprzód tak powoli, że rozpacz bierze. Działa, zaprzężone w sześcioro koni, ustrzęgają nieraz na drogach, które zdaniem widzów amerykańskich nawet nie są zbyt kiepskie. O ile na razie sądzić można, konie artyleryi i jazdy japońskiej zaledwo pół roku wytrzymają w polu.

Straty rosyjskie pod Czemulpo.

Według ogłoszonych urzędowych raportów Rosyanie ponieśli podczas bitwy morskiej pod Czemulpo całkiem nieznaczne straty w ludziach. Zaś według tego, co pewien oficer „Waryaga“ opowiadał odeskiemu korespondentowi *Now. Wremienia*, rzecz się inaczej miała. Oficer opowiadał, że z samej osady „Waryaga“ (80 ludzi) 36 poległo a przeszło 30 rany otrzymało i było wiele trupów nie jeno na okrętach, ale i na lądzie. Ogółem można straty liczyć na kilkaset poległych i rannych.

Deportowani Japończycy.

Urzędowy telegram mukdeński donosi, że 237 deportowanych z Błagowieszczeńska (nad Amurem) Japończyków przybyło d. 31 marca do Cicikaru, skąd ich d. 2 bm. do Irkucka wyprawiono. Na zapytanie komisarza oświadczyli Japończycy, że są zadowoleni z obchodzenia się z nimi i że nie mają się na co użalać. Pozwolono im wysłać pocztą rosyjską listy do Błagowieszczeńska. Towarzyszący im lekarz japoński prosił o lekarstwa dla chorych, które mu też dano. Późniejszy telegram prostuje, że mylnie donoszono o Japończykach deportowanych, owszem proszono ich tylko, aby Błagowieszczeńsk opuścili. Czysto moskiewskie sprostowanie!

Kronika.

Lwów dnia 7. kwietnia 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 8 kwietnia Dyonizego B. — Gr. Piatok wełyki. — Kal. słow. Radosława.
Wschód słońca 5·33, zachód 6·33.

W sobotę 9 kwietnia Maryi Eg. — Gr. kat. Matrony Sełum — Kal. słow. Dobrosława.
Wschód słońca 5·31, zachód 6·34.

W niedzielę 10 kwietnia Ezechiela — Gr. kat. Ilariona Pr. — Kal. słow. Gorysława.
Wschód słońca 5·29, zachód 6·35.

— **Ks. arcybiskup Bilczewski** był dziś — jak nam z Wiednia telegrafują — przyjęty na ogólnych audyencyach u cesarza.

— **Namiestnik** Andrzej hr. Potocki powrócił dzisiaj do Lwowa.

— **Odznaczenia**. Z okazyi ukończenia czynności państw. rad przemysłowej i rolniczej cesarz nadał dr. Henrykowi Kolischerowi w Czerlanach order żelaznej korony 3 kl., oraz polecił wyrazić najwyższe zadowolenie członkowi gal. wydziału kraj. dr. Tadeuszowi Pilatowi.

— **Z kolei państwowych**. W okręgu dyrekcyi stanisławowskiej mianowany asystent Kazimierz Mrowetz w Stanisławowie naczelnikiem stacyi w Bednarowie; oficyał Ludwik Pikor, naczelnik stacyi w Krechowicach przeniesiony do Stanisławowa; adjunkt Kornel Krzyżanowski, naczelnik stacyi w Bednarowie przeniesiony w tym samym charakterze do Krechowic.

W okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach przeniesieni: adjunkt Leon Nesciuc, z Dornej Watry do urzędu ruchu w Czerniowcach, a asystent Tomasz Rebic, naczelnik stacyi w Karapcziu w tymże samym charakterze do Dorny Watra.

Kronika lwowska.

[...] nauczycielskie, mające na celu podniesienie dobrobytu nauczycieli i popieranie przemysłu krajowego, odbyło wczoraj pod przewodnictwem dyr. Soleskiego konstytuujące zgromadzenie. Prezesem wybrany został J. Soleski, sekretarzem M. Budzanowski, skarbnikiem A. Królikowski, gospodarzem Z. Korosteński. Do wydziału weszli: J. Faff, L. Jasiński, dr. W. Kocowski, W. Podwiński, F. Jaworski, dr. Z. Gargas, B. Lewicki, W. Smereka, G. Klimkowski, M. Rybowski. Wydział odbył następnie posiedzenie i ukonstytuował się, wybierając p. J. Faffa zastępcą prezesa a p. L. Jasińskiego zastępcą sekretarza.

Tow. prawnej ochrony podatników, którego prezesem jest p. Maurycy hr. Mycielski a sekretarzem dr. Gargas, wydało obecnie odezwę, w której ogłasza, że celem udzielania porady prawnej członkom swoim w sprawach podatkowych i interweniowania u władz w celu poprawy obecnych stosunków podatkowych utworzyło biuro przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 I. p., które w godzinach urzędowych od 10 do 1 i od 3 do 6 udzielać będzie członkom towarzystwa ustnie lub listownie porady prawnej. O taryfie opłat można się w biurze towarzystwa poinformować. Towarzystwo ma zamiar dalej wydawać popularne broszury dla pouczania podatników o ich prawach i obowiązkach w sprawach podatkowych a na podstawie materyałów, przy pomocy biura zebranych, będzie towarzystwo przedstawiać władzom błędy główne w praktyce podatkowej popełniane i tem je skłaniać do usuwania tych błędów w praktyce, do zmiany zbyt uciążliwych rozporządzeń lub niedość jasnych przepisów ustawowych. Członkiem towarzystwa może być każda osoba czci nieposzlakowanej, przyjęta przez zarząd towarzystwa, a minimalna opłata roczna w kwocie 2 koron (i jednorazowo 1 kor. tytułem wpisowego) umożliwia każdemu przystąpienie do towarzystwa.

= **Z izby sądowej**. (*Eksplozya w fabryce »Tlen«*). Przed trybunałem karnym stanęła wczoraj popołudniu Izabela Bieńkowska, robotnica z fabryki „Tlen“, oskarżona o spowodowanie eksplozyi w dniu 29 grudnia z. r., wskutek której cztery robotnice ciężko się poparzyły; jedna z nich nawet zmarła. Prokuratorya państwa zarzuciła Bieńkowskiej zaniedbanie środków ostrożności. Przy rozprawie, którą prowadził radca Drexler, zeznali świadkowie, że Bieńkowska rozpoczynając sporządzanie gazy airolowej w dniu krytycznym, poszła za radą magazynierki Granatównej, która wskazała jej sionkę jako najlepsze miejsce do wykonania tej czynności. Tymczasem okazało się, że w sionce rano palono i na palenisku zostały żarzące węgle, co spowodowało wybuch.

Po wywodach obrońcy dra Solańskiego wydano wyrok uwalniający.

Kronika krajowa.

Wychodźtwo za pracą do Niemiec. Wychodźtwo robotników galicyjskich do Prus rozpoczęło się w tym roku już z końcem stycznia. Z początku na krakowskim dworcu robotnicy zjawiali się tylko sporadycznie; w lutym przejeżdżały bardzo liczne gromady robotników Rusinów. Robotnicy ci wkrótce wracali, wyczerpawszy fundusze i nie znalazłszy pracy. W wielkim tygodniu wzrósł nagle napływ robotników z całej zachodniej części kraju. Widać to na krakowskim dworcu. Od kilku dni przybywają robotnicy zwyczajnymi i nadzwyczajnymi pociągami. Z powodu przepełnienia wozów osobowych kolej zmuszona jest przewozić wychodźców wozami, w których zazwyczaj transportuje wojsko a często w wozie, obliczonym na 40 ludzi, mieści się nieraz i więcej wychodźców. Charakterystyczny widok przedstawia taki pociąg na stacyi krakowskiej. Wychodzi z niego szybko, z ożywieniem, z jakąś, jakby radością na twarzy, paruset ludzi; sypią się bez przerwy kilkanaście minut młodzi parobcy i młode dziewczęta. Szczególniej te ostatnie odznaczają się nerwową ochotą do najprędszego odbycia podróży. Smieją się, żartują, rozmawiają głośno. Podróż do Prus tak im się zdaje ponętna, w tak tęczowych rysuje im się barwach. Każda z dziewcząt niesie kuferek w ręku; w nim złożone świąteczne „łachy“, tj. kwieciste chustki i gorsety; oprócz tego każda niesie tłumok na plecach z obuwiem i pożywieniem na czas podróży. Wśród wysiadających z wagonów dziewcząt i parobków widać typy ludowe i stroje etnograficzne z całej zachodniej Galicyi od Nowego Sącza po Tarnobrzeg, od Bochni za Jarosław.

Po wyjściu z wagonów robotnicy zapełniają całe wnętrze dworca kolejowego, sale poczekalne, westibule. Z powodu braku miejsca reszta wychodzi na plac przed dworcem — i obozuje. Co najmniej 4000 młodych dziewcząt i parobków było wczoraj rano na dworcu krakowskim w przejeździe do Prus.

Między wychodźcami są tacy, co już kilkanaście razy byli „na Saksach“. Grają oni rolę przewodników. Sprawozdawca *Czasu* pytał wychodźców, dlaczego tak chętnie jadą do Prus, gdy najczęściej tu w kraju mogą znaleść robotę i uzyskać taki sam zarobek, jak w Prusach.

— Widzicie panie — odpowiedział — ludziom „cnie się“ w chałupie i we swojej wsi. Wolą się przejechać koleją kawałek drogi, zobaczyć cudze kraje i cudze obrządki. Tak się ludzie przewietrzą i po drodze zarobią. We wsi, widzicie, takiej uciechy nie mają. Wy jedziecie na lato do kąpiel, my na Saksy.

— Któż wam obrobi grunta i żniwa przeprowadzi?

— Zostają starsi ludzie; oni dadzą radę obrobić mórg albo dwa ziemi, a wolą, jak im przywieziemy na zimę pieniędzy.

— Macie zapewnioną robotę?

— My już „na gotowe“ jedziemy co roku, do tych samych Saksów. Odrazu staniemy do roboty.

— Wam tam krzywdę robią?

— Czasem ta zrobią krzywdę, o kilka marek oszukają, ale ludzie na to nie uważają. Każdy chłopak i dziewucha rwie się na robotę do Saksów.

— Nie szkoda wam dziewcząt. One się tam często marnują...

— W domu się też nieraz marnują.

Wogóle taki optymizm panuje wśród tych rzesz wychodźczych, że żadne perswazye nie zdołają wstrzymać prądu, ogarniającego kraj. Na Saksy! — oto hasło, obiegające wszystkie wioski; oto ideał każdego chłopaka i dziewczyny. Na Saksy rwą się kilkunastoletnie dzieci, łudzone zarobkami i tą właściwą polskiemu chłopu żyłką awanturniczą. Gdyby mu nawet obliczono, że więcej zarobić może w domu, w swej gminie, na obszarze dworskim — to i tak nie pozostanie. Woli mniej, woli nieraz poniewierkę, byle miał sposobność przejechania się „na Saksy“.

Tak będzie trwała przez kilkanaście dni gromadna emigracya. Fala niezdrowa wymiecie z kraju rolniczego kilkadziesiąt tysięcy młodych sił roboczych.

W Oświęcimiu koncentrują się owe masy i odbywa się formalny handel galicyjskimi „niewolnikami“. Oświęcim i Mysłowice robią w niektórych dniach wrażenie wielkich jarmarków ludzkich, na których pruscy pośrednicy robią najlepsze interesa, a nieludzki wyzysk krzewi się niebywale.

Z Krakowa dziś telefonują: Dziś ruch robotników do Prus jest znacznie mniejszy. Robotnicy jadą wprawdzie wszystkimi pociągami osobowymi, ale nadzwyczajny pociąg odszedł jeden, podczas gdy wczoraj odeszło ich 7.

Z Mysłowic donoszą, że wczoraj było tam zebranych przeszło 7.000 robotników, z których zaledwie część miała zapewnioną pracę.

Sprawa Orłowskiego. Do krakowskich władz wpływają także doniesienia przeciw adwokatowi Orłowskiemu. Weszło przeciw niemu doniesienie pani Natalii Gröbe z Gracu, że Orłowski wyłudził od niej książeczkę kasy oszczędności na 5.000 koron pod pozorem wyszukania dla jej syna posady w Wiedniu.

W Czerniowcach zarządził prezydent kraju ks. Hohenlohe zamknięcie teatru miejskiego ze względów na bezpieczeństwo publiczne.

§ **Projekt ligi słowiańsko-łacińskiej**. Prezes słowiańskiego towarzystwa dobroczynności Spiridovicz wystosował, jak donoszą *Narodni Listy*, pismo do wydawcy dziennika nacyonalistycznego *Patria*, w którem propaguje myśl ligi słowiańsko-łacińskiej, którąby stawiła czoło imperyalizmowi anglo-teutońskiemu. Filie w Rzymie, Paryżu, Madrycie, Lizbonie, Moskwie, Sofii, Belgradzie, Pradze, Krakowie, Cleveland miałyby spełniać cele nie tylko polityczne, lecz i ekonomiczne. Celem omówienia organizacyi ligi Spiridovicz proponuje kongres w Paryżu lub Franzensbadzie między 5 sierpnia a 17 września.

§ **Na kongresie dla hygieny szkolnej**, który się odbywa obecnie w Norymberdze, bawią między innymi ze Lwowa: dr. Serbeński, dr. Eug. Piasecki i inspektor Bruchnalski.

§ **Spór o kioski z dziennikami**. Z Paryża donoszą, że wielkie tamtejsze bulwary zmieniły w ostatnich dniach swój wygląd, ponieważ wszystkie kioski z dziennikami i ogłoszeniami zostały w drodze administracyjnej za karę zamknięte na przeciąg kilku dni. Kioski te wynajmuje prefektura wdowom po urzędnikach po nizkiej bardzo cenie, a te podnajmują je w dalszym ciągu sprzedawcom dzienników. Od dłuższego jednak czasu powtarzały się skargi na tych podnajemców o to, że w kioskach sprzedają prócz dzienników i kartki z widokami, nie opłacając za to podatku — jak inne handle. Przedsiębiorca zaś ogłoszeń za swej strony się skarżył, że rozwieszone gazety i kartki zasłaniały przeważnie jego ogłoszenia, „zdobiące“ kioski. Prefekt ostrzegał kilkakrotnie dzierżawców kiosków, gdy to jednak nie skutkowało, zarządził zamknięcie 50 kiosków na kilka dni. Wobec tego zwrócili się dzierżawcy do prezyd. ministrów Combesa z prośbą o zniesienie „ukazu“ prefekta — i zdaje się, że Combes da się łatwiej przebłagać niż jego podwładny, tem więcej, że cała prawie prasa stanęła gorąco w obronie dzierżawców kiosków.

§ **Powrót wyprawy**. Do portu Littelton w Nowej Zelandyi przybyła angielska wyprawa antarktyczna po dwóch latach pobytu śród lodów podbiegunowych. Wyprawa ta, pod dowództwem kapitana Scotta, opuściła port Chalmers w grudniu 1901 r. na parowcu „Discovery“. Po roku parowiec „Scotia“ zawiózł wyprawie, która zatrzymała się u lądu Wiktoryi, zapasy żywności, po upływie zaś drugiego roku postanowiono wysłać dla odszukania wyprawy, nie dającej o sobie znaku życia, dwa parowce: „Morning“ i „Terra Nova“. Oba te parowce wyruszyły z portu Hobarta d. 5 grudnia r. z., a d. 14 lutego rb. znalazły parowiec „Discovery“ śród lodów u wybrzeży lądu Wiktoryi. Cała wyprawa znajduje się w dobrem zdrowiu. Zdobycze jej naukowe mają być bardzo znaczne. Między innemi stwierdziła, że ląd Wiktoryi ciągnie się nieprzerwanie na południe prawdopodobnie do bieguna południowego, tworząc płaskowzgórze wysokości 9.000 stóp. Wyprawa znalazła na zachód od miejsca, w którem zatrzymała się, drogę na to płaskowzgórze i utworzyła skład żywności dla przyszłej wyprawy na wysokości 2.000 stóp powierzchni morza.

§ **Nieudane projekty małżeńskie**. Wychodzący w Brunświku niemiecki dziennik *Brunonia* donosi, że nieporozumienie między cesarzem Wilhelmem a księciem Kumberlandem wynikło z powodów matrymonialnej natury. Cesarz zamierzał podczas swego pobytu w Kopenhadze prosić o rękę córki księcia Kumberlanda dla syna swego, cesarzewicza niemieckiego. Ponieważ córka księcia Kumberlanda była już wówczas potajemnie zaręczona z księciem Meklemburskim, książę Kumberland wyjechał z Kopenhagi, aby zaoszczędzić rozczarowania cesarzowi Wilhelmowi.

Zmarli.

Dr. Emanuel Roliński, adwokat i prezydent izby adwokackiej we Lwowie, umarł wczoraj wieczór przeżywszy lat 69. Pogrzeb w sobotę o 10 rano z domu żałoby ul. Teatralna 1.

Z całego świata.

Sofia 7. kwietnia. Z powodu zamordowania pewnego młodego Macedończyka w Lompalance burzy się tamtejsza ludność od soboty przeciw żydom. Wysłano tam wojsko i najsurowsze środki zarządzono; komisya lekarska orzekła, że zgoła niema mowy o morderstwie rytuałowem (na mace), agitatorzy jednak ciągle podżegają ludność.

Berlin 7 kwietnia. Ks. Fryderyk Leopold pruski jadąc samochodem uległ wypadkowi. Samochód najechał na inny wóz, którego dyszel uderzył w pojazd księcia. Książę odniósł ciężkie obrażenia w nogę.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 6 kwietnia. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +2·6 Tarnopol —·—, Lwów +1.8, Skole +2·0, Przemyśl —·—, Jarosław +3·6 Tarnów —·—, Nowy Zagórz +1·0, Kraków —·—, Praga +7·7, Wiedeń +7·0 Semmering —·—, Budapeszt +6·2, Ischl +2·6 Riva +8·3, Tryest +9·6; Celsyusza.

VANITAS VANITATUM.

Płoche Paryżanki kaprysami mody zajmują się daleko więcej, aniżeli kaprysami fortuny w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Po Wielkiej Nocy przychodzi kolej na mody wiosenne i kapelusz słomiany wchodzi w swoje prawa. Babki obecnych elegantek opowiadają, że w czasie ich dzieciństwa przymus mody był tak okrutnym, iż w dzień Wielkanocy bez względu na to, czy było zimno czy ciepło, nadobne panie musiały się przystroić w kapelusz słomiany, eleganci zaś mimo deszczu naciągali inekspirmable nankinowe.

Później stała się moda mniej tyrańską i bardziej wyrozumiałą. Skoro Wielkanoc wczesna i zimna, wolno bez obrazy majestatu elegancyi ubrać się w kapelusz zimowy; a że w zimie daleko mniej spacerowano, aniżeli teraz, można było nawet w starym kapeluszu zimowym bez narażenia się na potępienie eleganckiego świata wyjść na słońce.

Oszczędny ten zwyczaj jednak trwał niedługo i ustalił się zwyczaj noszenia kapeluszów tak zwanych przejściowych, lekkich, powiewnych, prawdziwie wiosennych. Robiono je z koronki, z tiulu, z jedwabnego muślinu a ozdabiano je kwiatami sezonowymi: fiołkami, bratkami itd., a nawet umieszczano na nich kukułki i każdy, który na wiosnę zobaczył taki kapelusz, brząkał groszami; ktokolwiek bowiem po raz pierwszy spotka lub usłyszy kukułkę a ma brzęczącą monetę przy sobie, mieć ją będzie przez cały rok.

Dopiero wtedy, gdy kasztany na bulwarach paryskich zdobiły świeże liście, głowy Paryżanek wieńczył kapelusz słomiany. Już w końcu lutego widziano pierwsze kapelusze na wystawach sklepowych, a około 15 marca wiele z nich było już w pewnych rękach. Dawniej słomiany kapelusz nie zgadzał się stanowczo z zarękawkiem futrzanym, dziś jeden obok drugiego swobodnie istnieje.

Słoma niejednokrotnie wypiera jedwab. Pierwsze kapelusze słomiane mają pozór bardzo prosty i skromny, jako kapelusze przedstawiają to samo, co *costume tailleur* (prosty sukienny) jako suknia; są one proste, obchodzą się bez przeładowania ozdób, w stylu wstrzemięźliwym i dyskretnym, miarą ich elegancyi jest ich odcień i barwa. Kwiatów na nich mało, są na nich listki albo węzły ze wstążek w żywych barwach, zazwyczaj dwa, odbijające od siebie kolory na słomie z innego koloru, np. zielone i czerwone wstążki na słomie brunatnej. Kapelusze zazwyczaj płaskie, małe, ściśnięte, a listki i wstążki otaczają wierzch kapelusza, który nie kończy się wcale ani kokardą, ani wydłużoną piramidą, ale jakby ścięty się urywa.

Zdobi się także kapelusz piórami nie wystającemi, ale opartemi o kapelusz i do niego przylegającemi; umieszcza się na nich ozdoby z barwnej słomy, które zlewają się ze słomą, z której zrobiono kapelusz; noszą rodzaj kapelusza z czerwwnej słomy, podniesionego z tyłu skrzydłami krótkiemi i szerokiemi także ze słomy; skrzydła przystosowane listkami ze wstążki z czerwonego aksamitu, które przymocowują do kapelusza guziki stalowe. Małą czapeczkę ze słomy zielonej przymocowują z tyłu do włosów skrzydła również zielone.

Wogóle formy są niskie, zwięzłe, wysunięte naprzód i stanowią żywe przeciwieństwo do wielkich, ocieniających głowę i całą oranżeryę a często cały ogród warzywny na niej umieszczających Rembrandtów, które, tak piękne na obrazach mistrza, moda przeładowaniem i brakiem miary wypaczyła.

Wielki jest popyt za tak zwanymi *chapeaux trottenso* z płaskiej słomy; słomy *à relief* coraz mniej używają. Albo słoma angielska, albo delikatna słoma ryżowa, albo słomy włoskie, bądź to klasyczne, cienkie i wątłe, bądź to z galonami szerokimi, którym zręczna ręka modniarki nadaje rozliczne formy. Gruba słoma wychodzi z mody.

Nader ponętną nowością są galony ze słomy w żywych kolorach, lśniące i połyskliwe jak atłas, którymi się zdobi kapelusz tak, jak wstążkami albo gałgankami z muślinu; czapeczkę z czarnej matowej słomy, ozdobioną naokoło dwoma galonami żółto-czerwonymi ze słomy i listkami (*chouse*) z atłasowej gazy, ot dwóch co prawda niezbyt szczęśliwie dobranych kolorów, spotyka się często w lasku bulońskim.

Na kapeluszach, które chcą wywołać efekt, utrzymały się fryzowane pióra. Woalki spadające z tyłu, jeszcze nie skazane na zagładę, choć już je widać w katalogach magazynów *bon marché*, co często uważane bywa za prognozę niedługiego panowania.

Costume tailleur z jasnych wełn, w mieszanych i siwych kolorach, zyskuje teren, spódnica są okrągłe, co do żakietu zaś powraca moda ściśle klasyczna: długi stan, mały kołnierz, wyłogi męskie mniej albo więcej zdobne, wyłogi idące ku łokciowi niewielkie, albo też mały *bouffant* przed ręką. Pod tym względem nie ma ogólnej reguły, wiele jest fantazyi i waryantów. Pod względem *costume tailleur* najnowszą stała się właśnie znowu moda najdawniejsza.

Utworzyła się liga w celu zniesienia gorsetu. Czy zwycięży? Nie wiedzieć. Ale może wywoła u fabrykantów reformę ich budowy! A mianowicie więcej giętkości, więcej uwzględnienia praw anatomii, więcej zastosowania do hygieny i do natury gorsetu w ten sposób, ażeby mu nadać zaokrąglenie i ujęcie w delikatne formy, a zarazem zabezpieczyć wszystkim organom wolność i swobodę ruchów, nie [ta]mując trawienia ani oddechu.

Koronki stają się coraz tańsze. Za Ludwika XIV kosztowały 30.000 funtów; obecnie wyrabiają drogie i tanie. *Tuniques* z koronki i z tiulu perłowego można dostać za 30 do 50 fr. Materyał ich połyskujący, lekki i silny; mogą wytrzymać kilka wieczorów.

Vanitas vanitatum, et omnia vanitas.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Moskalofilska gazetka dla dzieci „Wienoczek“** (dwutygodnik) poczęła wychodzić we Lwowie w dniu wczorajszym. Wydaje to pisemko „obszczestwo russkich żeńszczin wo Lwowi“. *Wienoczek* wychodzi początkowo (podobnie jak swego czasu *Słowo* alias *Czerwonaja Ruś*, nazwana później *Haliczanin*) w języku małoruskim. Atoli już w pierwszym okazowym numerze znajdujemy gdzieniegdzie wyrazy rosyjskie; jestto oznaka, że i to pisemko dla dzieci ma się z czasem przepoczwarzyć w organ domorosłych „Rosyan“. Do wyrazów rosyjskich są w *Wienoczku* przyczepione tłumaczenia ruskie i tak np. „baboczka“ ma komentarz „motyl“; „krasnaja“—„czerwonaja“; „ustałost“—„utomłenie“ (znużenie); „istoszczonnyj“—„osłabłennyj“; „wozrazili“—„otwietyły“ (odpowiedziały); „riezwitsa“—„za-

bawlały sia". Gazetkę wydaje p. M. J. Leskowacka.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W piątek „Słodka dziewczyna" operetka w 3 akt Reinhardta.

W sobotę pr-miera „Nieporozumienie" sztuka w 4 aktach Zapolskiej.

W niedzielę popoł. „Zmartwychwstanie" Tołstoja — wieczór „Lisistrata" i „Pan Choufleuri przyjmuje"

W poniedziałek „Eros i Psyche" Żuławskiego.

Filharmonia.

W sobotę 9 bm. wieczór pieśni dra K. Zawiłowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

MAŁY FEJLETON.

I tak maszerowaliśmy i maszerowali...

(*Opowiadanie sałdata*).

I tak maszerowaliśmy i maszerowali... Kędyś tam krzyczano hurra! Odzywały się strzały. To huk armat, to naprzemian salwy karabinów. Kule świstały, granaty pękały, gasząc życie tego to owego z naszych... A my maszerowaliśmy i maszerowali... Szeregi nasze poczęły się przerzedzać. Ten i ów runął na ziemię, głęboko oddechając. Ale myśmy na nic nie zważali, tylko naprzód maszerowali, ciągle naprzód... Czasami zakomenderowano: „Na ziemię .. 2700... ognia!" I strzelaliśmy leżąc. Ale częściej dawaliśmy salwę jedną, drugą, potem rozpraszali się, to zwolna, to raz za razem strzelali, zbiegali się w kolumnę i maszerowali, ciągle maszerowali po ziemi nierównej, po oraninie, znużeni, wyczerpani, z wyschłą gardzielą.

Tu i ówdzie postój. Połowa z nas rozciągała się na ziemi, kilku kurzyło. Zmordowani, z twarzami żółtemi, zaprószonemi leżeli kamraci i bezmyślnie przed siebie patrzyli. Nogi bolały. W oczy wżerał się pył miałki, suchy, w zębach zgrzytał piasek, ręce opadały od gorąca, piersi i plecy ściskał rzemień tornistry. Ciężka jakby ołowiem nalana, bez żadnej myśli, bez żadnego życzenia głowa do ziemi się pochylała. Ciało i dusza tylko spoczynku łaknęły. Ale kazano nam ruszać i dalej nas prowadzono.

Ogarnęło nas wreszcie to znużenie apatyczne, w którem się już niczego nie uczuwa, ani nawet o postoju myśleć się nie chce. Maszerować, maszerować i tylko maszerować. Nogi same się wlokły, ręce słuchając komendy instynktowo spełniały, co potrzeba: strzelały, nabijały i znowu strzelały, a w głowie odbijał się jakby głuchem echem rytm: „raz, dwa — raz, dwa — naprzód, marsz — naprzód, marsz!"

Pułkownik jechał na czele. Od czasu do czasu odwracał się do nas i coś wołał. Posłuszni komendzie, spełnialiśmy rozkaz i maszerowaliśmy naprzód, maszerowali, maszerowali...

Wychylały się przed nami gaje. W powietrzu czuło się coś jakby wilgotność i zapach drzew, ale to nas zgoła nie pokrzepiało i owszem tembardziej doskwierał upał i znużenie. W dali pojawiały się wsie, tu i ówdzie podnosił się dym podpalonej przez nieprzyjaciela osady, napotykaliśmy trupy — wszędzie ślady wojny i zniszczenia.

Słońce paliło. Piekący blask oślepiał oczy i szerzył gorącą omdlałość w mojej głowie ołowianej. „Ra-źniej!" — ozwała się komenda i ziemia zatrzęsła się pod setką stóp zemdlonych.

Szeregi coraz bardziej się przerzedzały; coraz częściej padali kamraci od udaru słonecznego. Komendant coś krzyczał, z tyłu coś się krzątali dyżurni a my maszerowaliśmy ciągle naprzód, maszerowali i maszerowali, obejrzeć się nie było wolno a żeby tchu nabrać, nie mieliśmy czasu. I ogarnęła nas jakaś obojętność na wszystko; nic nas nie obchodzili padający, maszerowaliśmy tylko, maszerowali, maszerowali...

Oto padł podoficer z lewego skrzydła. Padł jeszcze jeden, trzeci odemnie, czarnooki, blady sałdat młody. W domu pozostawił żonę i dziecko. Właśnie rok temu przybył do naszej kompanii jako rekrut a teraz wypadło mu iść na wojnę. Musiał!... Jakaś myśl przemknęła mi przez głowę, obudziło się współczucie, ale jakieś niejasne. A i ta myśl zacierała się i znikła, jak wszystkie inne...

Ale co to memu sąsiadowi? Potyka się... wąsy — duże rude wąsy — zwisają na dół — twarz posiniała.. oczy dziwnie błyszczą... czapka się na kark zsunęła... „Raz, dwa — raz, dwa..." Karabin wypada mu z rąk. I ten także padł...

Biedaczysko! Właśnie mu się rok ostatni kończył. A jak on tęsknił do domu! Zeszłego roku prosił o urlop — umarł mu ojciec, syn chciał do starej matki — ale urlopu mu nie dano... Sprawił sobie nowy mundur, ale snać nie było mu dane jechać w nim do domu, do matki — tylko w tamte strony, do owego domu, w którym, jak śpiewa poeta, żadnych już niemasz boleści, żadnych cierpień, żadnych westchnień. I oto zamiast obaczyć syna, otrzyma staruszka wiadomość: umarł od udaru słonecznego podczas wielkiego marszu...

Poszedł kamrat, poszła też wszelka myśl o nim, wszelkie wspomnienie — wszystko zczezło i tylko jeden głos, jeden rytm przeklęty, obojętny dzwoni w głowie: „raz, dwa — raz, dwa... naprzód!... marsz!... naprzód... marsz!"

Potem wyłaniają się od tego rytmu jakieś porozrywane myśli, porozrywane pytania... budzą się wspomnienia i rychło w kurzu się rozwiewają.

Maszerowaliśmy ciągle naprzód... Dokąd i po co?... Strzałów już prawie nie słychać, kule rzadziej gwiżdżą. Tylko od gromowego ognia armat drży ciągle jeszcze powietrze i tak się wydaje, jakby ktoś głęboko i ciężko wzdychał, a każde z tych westchnień boleśnie się w piersiach naszych odbijało.

Dokąd i po co?... Tego nam nikt nie powiedział. Kazano maszerować, więc też maszerujemy, maszerujemy najposłuszniej...

„Raz, dwa — raz, dwa!"... i jakby ze snu wystraszony, nanowo odzywa się bęben oniemiały.

„Ty tam, pilnuj kroku!... Frołow, pilnować kroku!" Ale Frołow nie dotrzymywał kroku, Frołow padł... „Raz, dwa — raz, dwa!"... Gdybyż to jak najprędzej dobić się do celu i gdyby tylko tam się dostać!... A tam co? Potyczka, atak... A niechaj tam na przodzie śmierć sobie czyha, czarna śmierć, byle tylko prędko do niej się dostać, byle prędko się dostać... prędko...

Ciągle te same głosy i to samo ich znaczenie...

Komendant siedzi na koniu i słania się to na jedną stronę, to na drugą. Z przodu i z tyłu, na prawo i na lewo, monotonnie, do taktu maszerują dysząc ciągle ci sami ludzie, ci sami żołnierze. Mundur zakurzony. W słońcu połyskują bagnety. Cisza... Straszna, trupia cisza, w którą tylko bęben miarowo wali.

„Raz dwa — raz, dwa!"...

I ciągle jeszcze to samo żywe morze setek głów ludzkich, setek ostrych bagnetów, w miarę taktu jednakowo się kołyszących, a to morze rusza się, ciągle się porusza... A ta cisza i ten ruch jedno z drugiem się schodzi i biorą ludzi w ryzy... I bezmyślnie, apatycznie maszerują naprzód, maszerują...

Tam w pałającej dali wybłyska jakiś oman jasny — okazuje się migotliwe jezioro, ale powiał wietrzyk, i wszystko zdmuchnął odrazu. Na nowo też przepada nadzieja i gaśnie pobłysk w oczach kamratów zmęczonych.

Maszerowaliśmy ciągle dalej... Słońce prażyło; wlekliśmy nogi pokaleczone i wzbijaliśmy gęste tumany kurzu gryzącego. Komendant krzyczał, kamraci padali, a my maszerowaliśmy i maszerowali — niewiadomo, dokąd i po co? (*Z rosyjskiego.*)

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Oberpolicmajster generał Lichaczew ustępuje, urząd jego obejmie pułkownik von Nolken. Obowiązki oberpolicmajstra objął wczoraj radca kolegialny Seifart,

— W wielką sobotę spełnioną została w Łodzi straszna zbrodnia. Łotr jakiś w samo południe dostał się do mieszkania handlarza win, Wolfa Bulby i zamordował dla rabunku żonę, siostrę i służącą Bulby. Łotra schwytano onegdaj. Jest nim Konstanty Drzazga a jak śledztwo wykazało, jest zawodowym zbrodniarzem, którego sumienie obciąża szereg ohydnych przestępstw. Drzazga, podający się za owczarza, żył dostatnio, ubierał się elegancko, miał wiele znajomości w sferach drobnomieszczańskich. Nikt nie przypuszczał, że ma do czynienia z rafinowanym zbrodniarzem. Dotychczas przyznał się on już do pięciu zbiorowych morderstw. Charakterystycznem jest, że rodzina Drzazgi miała zatargi z kryminałem; matka jego skazana była na ciężkie roboty za mężobójstwo; popełniła zbrodnię do spółki z synem. Śledztwo wykrywa coraz nowe senzacyjne szczegóły o działalności zbrodniczej Drzazgi. Nadmienić należy, że w liczbie zbrodni, do których on się przyznał, są dwie już osądzone: osoby niewinne skazane zostały na ciężkie roboty!

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Praga 7 kwietnia. *Narodni Listy* donoszą, że termin, kiedy mają się zebrać delegacye wspólne, jeszcze nie został ustanowiony. Termin delegacyj wspólnych zostanie ustalony dopiero po zebraniu się austryackiej rady państwa. Jeżeli w austryackiej radzie państwa obstrukcya zniknie i okaże się chęć do pracy, w takim razie delegacye zbiorą się się aż w jesieni, na wypadek zaś obstrukcyi w izbie posłów rada państwa zostanie zamkniętą a delegacye zbiorą się w maju.

Marynarka austryacka.

Wiedeń 7 kwietnia. *Politische Correspondenz* donosi, że budżet austro-węgierskiej marynarki wojennej na rok 1905 nie zawiera nowych wydatków inwestycyjnych w porównaniu z budżetem roku poprzedniego. Zarząd marynarki nie domaga się kredytów na budowę nowych okrętów wojennych, natomiast zaznacza, że budowa sześciu nowych torpedowców jest konieczną i powinna być jak najrychlej przeprowadzoną, zwłaszcza, że wydarzenia w toczącej się obecnie wojnie rosyjsko-japońskiej dowiodły, jaką wartość ma dobra flotylla torpedowców,

Austrya i Włochy.

Wiedeń 7 kwietnia. Półurzędowy *Fremdenblatt* stwierdza, że podróż hr. Gołuchowskiego do Abazyi ma na celu konferencye z włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim. Że to spotkanie pociągnie za sobą szereg ważnych konferencyj, wskazuje na to okoliczność, że hr. Gołuchowskiemu towarzyszy cały sztab wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.

Rzym 7. kwietnia. *Stampa* w Turynie i *Mattino* w Neapolo piszą, że jeżeli przyjdzie do zjazdu w Abazyi ministrów Gołuchowskiego i Tittoniego to będzie on ukoronowaniem akcyi, którą podjął Tittoni celem polepszenia stosunków z Austro-Węgrami i celem naprawienia błędów, porobionych w tej dziedzinie przez gabinet Zanardellego. Ow gabinet Zanardellego osłabił stosunki austro-włoskie wskutek ciągłych intryg i prowokacyj i mało też brakowało aby przyszło do wybuchu otwartej waśni między Austryą i Włochami. Gabinetowi Giolittiego należy się zasługa, że przeciwdziałał niebezpiecznemu nastrojowi polityki antyaustryackiej. Sprawa ta jednak nie była łatwą, należało skupić wiele cierpliwości i wytrwałości we wszystkich dziedzinach życia politycznego włoskiego, gdyż cała opinia publiczna we Włoszech była przeciw Austryi. Hr. Gołuchowski zrozumiał dobre intencye nowego gabinetu włoskiego i okazał mu dużo pojednawczości. Dlatego też minister włoski mógł w styczniu br. zapewnić Włochów, że Austro-Węgry chcą utrzymać *status quo* na Bałkanach. Zgodził się też hr. Gołuchowski od razu na zjazd z Tittonim, gdy ten wyraził chęć spotkania się z Gołuchowskim.

Wiedeń 7 kwietnia. Książe Avarna, nowy poseł włoski we Wiedniu udaje się do Abazyi, celem wzięcia udziału w konferencyi Tittoniego z Gołuchowskim.

Reformy macedońskie.

Rzym 7 kwietnia. Komendant żandarmeryi macedońskiej de Georgis stanie na kwaterze w Salonikach.

Wiedeń 7 kwietnia. Półurzędowy *Fremdenblatt* upoważniony jest z kompetentnej strony do oświadczenia, że pogłoski o zamiarze sułtana zamianowania jednego ze swoich synów wicekrólem lub gubernatorem trzech wilajetów, w których mają być przeprowadzone reformy — są bezpodstawne.

Z Serbii.

Belgrad 7 kwietnia. Zwykłą sesyę skupszczyny za rok 1903 zamknął król krótką przemową.

Zamach na króla Alfonsa

Barcelona 7 kwietnia. Król Alfons, witany przez ludność, zwiedzał miasto, wziął udział w bankiecie, poczem odwiedził klub kupiecki Wszędzie wznoszono na jego cześć okrzyki.

Barcelona 7 kwietnia. **W chwili, gdy król Alfons opuszczał wystawę, wybuchła petarda, raniąc dwóch włościan. Aresztowano pewnego człowieka.**

Wiedeń 7 kwietnia. Na ogólnych audyencyach u cesarza był dziś nowy poseł belgradzki Dumba.

Paryż 7 kwietnia. *Figaro* twierdzi, że pewien wpływowy poseł konserwatywny, utrzymujący przyjazne stosunki z Delcassem, miał na życzenie papieża Piusa X. interweniować, aby z okazyi pobytu Loubeta w Rzymie Delcasse udał się na audyencyę do papieża. Gdyby to nie przyszło do skutku, niewątpliwem jest w każdym razie, że odbędzie się jedna lub kilka konferencyj reprezentanta francuskiego rządu z sekretarzem stanu Merry del Vallem.

Berlin 7 kwietnia. *Hannoverischer Courrier* donosi, że cesarz Wilhelm zaproponował na namiestnika Alzacyi i Lotaryngii ks. Leopolda bawarskiego i że ojciec księcia już na to zezwolił.

Paryż 7 kwietnia. *Siecle* donosi, że papież Pius X zamianował kardynała Vanutellego protektorem „katolickiego komitetu obrony religii".

Siecle przypisuje nominacyi to znaczenie, że papież pragnie ująć w swoje ręce rzeczywiste kierownictwo komitetu, którego cel jest jawnie politycznym.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Petersburg 7 kwietnia. Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara pod datą wczorajszą: Jenerał Kaczaliński doniósł d. 4 bm., że nad rzeką Jalu wszystko jest spokojnie. Naprzeciw Turańczewa na wysepce Matadeo starli się ochotnicy nasi z japońską przednią strażą, która wyruszyła z Widżu. Po naszej stronie strat nie ma żadnych. Japończycy mieli 6 zabitych a liczba ich rannych niewiadoma. Magazyny rosyjskie w Jongamfo zrabowali a następnie spalili Japończycy. Naprzeciw małego oddziału żołnierzy rosyjskich stanęło 300 żołnierzy japońskiej piechoty.

Londyn 7 kwietnia. *Daily Cronicle* donosi z Szangaju, że cały japoński plan wojenny został zdradzony Rosyi przez pewnego oficera japońskiego. Wskutek tego Japończycy musieli opracować nagle zupełnie inny i nowy plan kampanii. Spostrzeżono zdradę dopiero wtenczas, gdy pierwsze miejsce wylądowania wojska japońskiego zastano obłożone minami.

Petersburg 7 kwietnia. Admirał Stark otrzymał order Włodzimierza II kl. z mieczami, kontradmirał ks. Uchtomski order Stanisława I kl. z mieczami, kapitan Reitzenstein order Włodzimierza III kl.

Seul 7 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Pewien wracający z północy amerykański misyonarz zawiadomił, że na wysokości Haidszu, 50 mil na północ od Czemulpo znajduje się flota przewozowa japońska, złożona z 40 przeważnie wielkich okrętów. Przypuszczają, że flota ta przewozi część drugiej armii, mianowicie pierwszą i trzecią dywizyę, które mają wylądować w Yongampho.

Rozmaitości.

Ω **Ze statystyki ruchu ludności w Anglii** opublikowano świeżo parę zajmujących dat. Dowiadujemy się stamtąd, że w r. 1903 urodziło się 947.949 dzieci, o 5.130 więcej niż w r. 1902. Między nowonarodzonymi było 16.433 więcej dziewcząt niż chłopców. W tym samym roku zmarło w Anglii 514 450 osób (22.630 mniej niż w r. 1902) a w liczbie tej o 18.226 więcej mężczyzn niż kobiet, ponieważ zaś już dawniej w Anglii liczba kobiet była znacznie większą niż mężczyzn, stosunek między obu płciami jest tedy coraz bardziej niekorzystny. Ogółem liczba ludności w Anglii wzrosła w r. 1903 o 433.499 osób. Małżeństw zawarto w tym czasie 260.694 (676 mniej niż w r. 1902).

W ostatnich czasach podnoszą się w Anglii liczne głosy, stwierdzające upadek szczepu brytyjskiego pod względem fizycznym. Zawiązano nawet komitet, który sprawę tę ma bliżej zbadać. Komitet ten proponuje, aby przez kilka lat z rzędu wszyscy mieszkańcy kraju byli mierzeni i ważeni. W tym celu ma każdy ojciec rodziny otrzymać — według projektu owego komitetu — formularz, na którym ma uwidocznić wymiar wagi, wzrostu i szerokości każdego członka rodziny. Spodziewają się; że mimo trudności, z jakiemi połączone jest wykonanie tego projektu, będzie można na podstawie zebranych w ten sposób dat zbadać, czy ludność ta istotnie karłowacieje.

To i owo.

Złośliwa.

Stary kawaler. Dla pani oddałbym połowę życia.

Panienka. I wtedy jeszcze byłby pan dla mnie za stary.

Nasze sługi.

Hrabina. Mój Janie, zdaje mi się, że pijesz wódkę.

Jan. O! bardzo chętnie, pani hrabino.

Pani do kucharki. Wiem, ile pieniędzy odkładasz codziennie z koszykowego.

Kucharka. Jakim sposobem? Może pani była dawniej kucharką?

Dama do nowej pokojówki. Idę do teatru, wrócę późno.

Pokojówka. Nie potrzebuje się pani usprawiedliwiać przedemną.

Ze szkoły.

Nauczyciel. A gdy Galileusz stanął przed swymi sędziami, powiedział te wiekopomne słowa... „Józiek, jeżeli nie będziesz uważać, dostaniesz po uszach".

Przezorne małżeństwo.

— Wiesz? Kiksińscy się rozwodzą!

— Też nowina!... Umówili się o to jeszcze przed ślubem.

Dział ekonomiczny.

β **Wystawa przemysłu spirytusowego** w Wiedniu. Otwarcie międzynarodowej wystawy przemysłu spirytusowego w Wiedniu nastąpi d. 21 bm. Protektor wystawy arcyksiążę Franciszek Ferdynand obrał ten dzień, ponieważ dopiero 19 bm. powraca do Wiednia.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 7 kwietnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·25 do 8·50, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień browarny 5·75 do 6·50, rzepak 9·15 do 9·40, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 11·—, wyka 5·75 do 6·00, bobik 5·50 do 6·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 165, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka 65·— do 80·—, tymotka 22·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·40 do 20·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 14·75 do 15·—.

Wiedeń dnia 7 kwietnia. Cukier 20·00 do — 29·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 45·40 do 45·80 (silnie).

Budapeszt dnia 7 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·99 do 8·00, na maj 8·05 do 8·06 na październik 7·92 do 7·93, żyto na kwiecień 6·22 do 6·30, na październik 6·46 do 6·49, owies na kwiecień 5·25 do 5·26, na październik 5·50 do 5·51, kukurz. na maj 5·13 do 5·14 na lipiec 5·21 do 5·25, rzepak na sierpień 11·00 do 11·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: piękna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 7 kwietnia. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 656·25, węgierskiego zakładu kredytowego 280·50, Anglobanku 517·50, Unionbanku 423·00, Banku dla krajów koronnych 520·50 Bankvereinu 957·50, Bodencreditu 539·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 633·25, kolei państwowych 80·—, kolei południowej 403·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 54·15, kolei północnej 580, kolei czerniowieckiej 407·00, alpiny 486·00, Rima Muranya 19·00, praskiego towarzystwa żelaznego 457·00, fabryki broni 331·—, tureckie tytoniowe 11·10, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 98·20—, oblig. węg indemniz. 99·80, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 98·05, węgierska renta koronowa 99·85, 56-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·50, 4-procentowe listy Banku krajowego 102·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 112·—, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 98·90, 4-procent listy Banku hipotecznego 102·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 103·30 5-procentowe listy Banku hipotecznego 99·65, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·15, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 97·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 125·25, losy tureckie 117·22, marki 215·75 rubla ——

Berlin dnia 7 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35 (podług obliczenia procentowego) Spirytus ——, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 7 kwietnia Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 204·90, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 000·00, Laura 000·00

Paryż dnia 7 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·10 Mąka 29·10.

Z ostatniej chwili.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 7 kwietnia. (Telegr. własny). *Standard* donosi z Szangaju, że japońska przednia straż dotarła już do rzeki Jalu i że tamtejsze szańce rosyjskie leżą daleko od siebie i nie są dostatecznie ufortyfikowane. Gdy Japończycy w jednym punkcie zaatakują, to wojska rosyjskie z trudnością będą mogły wzajemnie sobie pomagać.

Korespondent *Standardu* wątpi, aby rosyjskie siły na rzeką Jalu były tak wielkie, by były wstanie wstrzymać marsz japoński. Spodziewają się, że długo potrwa, zanim przyjdzie do decydującej walki.

Londyn 7 kwietnia. (Telg. własny) *Daily Expres* donosi z Niuczwangu: Pewien oficer sztabu generalnego dał korespondentowi następujące wyjaśnienie: Główna siła zbrojna Rosyi skoncentrowana będzie koło Liaojang. Punkt ciężkości będzie na stronie zachodniej. Mimo, że z północnej Korei Rosyanie cofnęli się, nie oczekują aby Japończycy przeszli granicę, ponieważ północny brzeg rzeki jest silnie oszańcowany.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż 7 kwietnia. (Tel. własny). We wszystkich budynkach sądowych, w myśl ministeryalnego cyrkularza, dokonano usunięcia świętych obrazów i godeł religijnych. Krucyfiksy poprostu zdejmowano ze ścian podczas gdy w pałacu sprawiedliwości wielki tryptyk zakryto draperyą.

Ołomuniec 7 kwietnia. (Tel. własny). Dnia 4 kwietnia udał się radca dr. Kleinberg z Kromieryża do Montsee, aby kupić lub wynająć willę dla arcybiskupa Kohna. Ks. Kohn zażądał, aby mu czwórkę koni przysłano do Wiednia, ale żądaniu temu nie uczyniono zadość, ponieważ ks. Kohn nie ma już prawa dyspozycyi.

Fałszywe banknoty 10-koronowe pojawiły się w Czerniowcach.

Pożar lasu. W lesie „Borek", należącym do rewiru Sielec-Bieńków, majętności namiestnika hr. Potockiego, wybuchł pożar i zniszczył około 6 morgów młodników sosnowych trzech i pięcioletnich. Szkoda wynosi około 500 k. Przyczyna pożaru nie została dotąd wyjaśnioną.

3

„PRÓCHNO"

UTWÓR WACŁAWA BERENTA.

(Ciąg dalszy).

Zrobiliśmy przypuszczenie, że Hertenstein nie jest to realny człowiek, ale wymyślony. O p. Borowskiej musimy też powiedzieć, że jest osobą bez krwi i kości, postacią symboliczną, istotą bez zmazy i grzechu, przedstawicielką pierwiastku żeńskiego, przedstawicielką prarodzic[illegible]ki Ewy, sprawczyni, mimo swej świadomoś[illegible] tem, pierworodnego grzechu, ciążącego [illegible]ałej poetyckiej twórczości, to jest erot[illegible], w którym każda twórczość poetycka [illegible]rozpala. Ma ta pani tak wielki urok, że [illegible]ie się obróci, rozkochują się w niej lud[illegible]a zabój, że cały zastęp w powieści dus[illegible]próchniałych składa się z jej wielbicieli[illegible]utor tak jest tą myślą erotycznego po[illegible]zenia wszelkiej poezyi przejęty, że ilu[illegible]wał ją dwukrotnie, raz w wyciągu z pa[illegible]ników ojca Hertensteina, a drugi raz we [illegible]jonej do powieści i całkiem luźnej co [illegible]reści legendzie średniowiecznej o księż[illegible]e Bratumile i witeziu Niezamyśle. Pam[illegible]k zawiera tezę następującą:

„Kobieta, czy gdy mówi, milczy, idzie, stoi, siedzi, ponętą członków tylko nęci, wdziękiem ciała wabi, pięknem postaci ciała póty w myśli się wpieszcza, póki w piersi nie sięgnie i mocnem sercem nie zatarga. Gdy serce mężczyzny wdzięki kobiety rozgrzeją, zaciemnia się myśl jego — i oto jeszcze jeden duch wstąpił na mroczne drogi klęski".

Treść legendy o Bratumile i Niezamyślu jest następująca: Witeź Minnesänger Niezamyśl rozkochał się w swej siostrze Bratumile i śpiewał na jej cześć pieśni tak piękne, że ptaki z gąszczy lasu zlatywały się go słuchać. Przeor klasztoru św. Zasław poradziwszy się Ducha świętego, nakazał mu pieśń taką ułożyć na cześć Najświętszej Panny. Witeź leżał krzyżem w kościele, modlił się, ale nic nie wymyślił, więc rzekł: „Z konia tylko umiem śpiewać. — „Chwal N. Pannę i z konia" — rzecze przeor. — Wsiadającemu na koń witeziowi podaje strzelbę dyabeł i szepcze mu: „Przeor nie potrzebuje wiedzieć, o kim myślisz, myśl o Bratumile i śpiewaj, wszak i Madonna nie może być od niej piękniejszą". Uczynił to Niezamyśl, zaśpiewał pieśń taką, że mu z pustego kościoła oddźwiękły organy, że pieśnią tą do dziś dnia zbawiają ludzie w godzinę śmierci, że sam św. Franciszek ją pochwalił. Niezamyśl został mnichem, Kościół jednak nie przyjął go w poczet błogosławionych ze względu na wcale nie niebieskie pieśni jego pochodzenie.

III.

Zastanówmy się nad małżeństwem Borowskich. Związek to, skojarzony przez miłość, ale bardzo nierówny. Borowski jest wielkim, a może nawet genialnym artystą, ale tylko kabotynem. Jest w nim ten przerost nerwu twórczego, który nazywa się aktorstwem. Jest to rodzaj sztuki pośledniejszy: najmniej w nim godności, najwięcej obłudy, udawania, że się nie jest sobą, ale całkiem innym człowiekiem. Aktor zabił w Borowskim człowieka. Przypadkowo dowiadujemy się, że Borowski się wykoleił i dostał się zagranicę, bo z wojska krajowego uciekł, a uczynił to, bo się zakochał. Należy on do tego rodzaju ludzi, u których poświęcenie się dla kobiety, wedle określenia cynika Jelsky'ego, bywa ostatecznie tylko albo ofiarą dla własnych zmysłów, albo długiem zadośćuczynieniem za krótkie chwile wątpliwego szczęścia. Biedy materyalnej małżonkowie nie doświadczają, chociaż nie wiemy, zkąd czerpią dochody, ale Borowskiego trawi bezczynność, brak mu widzów-słuchaczy. Cała jego publiczność, to ta bezgranicznie oddana mu żona, zapatrzona w jego genialność.

Rozpacza on: „Jezus Marya — nie módz grać!" Rozczytuje się w Ibsenie i wciela się w każdą z jego postaci po kolei. Na żonę patrzy tylko ze swego aktorskiego stanowiska: „Dobrze zrobiona! jaka z niej byłaby aktorka! jakby ona bić i zabić nakazywała!" Jest on poddańczym niewolnikiem tysiącogłowego potwora, który napełnia salę teatralną. Czasami chciałby wziąć żonę i w paszczę temu potworowi rzucić. Takiemu człowiekowi żona nie wystarczy; przesyciła go sobą, spowszedniała, „zmanierowała się". Ona umie tylko paść przed nim na kolana i wołać: „Władek, jeślibym ci kiedy na drodze stanęła... — To co Zochna? — To zdepcz!" On się zgodzi wkrótce na te słowa i postąpi brutalnie: nie zdepce jej, ale porzuci, o czem dowiedziawszy się Hertenstein, zauważy, że Zochna była tylko gąską, a w gąskach niepodobna szukać skarbów poezyi. Hertenstein nie znał jej osobiście; ci, co ją znali byli pod ciągłym wpływem wywieranego przez nią czaru; kocha się w niej nawet taki Jelsky — chłodny krytyk — szyderca. Do wielbicieli żony nie czuje Borowski żadnej zazdrości, owszem. mówi do niej: „Czemu ten doktor Kunicki woli pod oknami marcować, zamiast do nas na górę przyjść?" On sam przynosi żonie pęki kwiatów, które co ranka składa jej na słomiance pode drzwiami drugi wielbiciel, Müller. Żona ma pretensyę do Borowskiego nie za żywe kobiety, bo do takich on się nie umizga, ale tylko za te, które są w książce napisane, a te są bez wyjątku fałszywe, a zazem i za ten tłum, który dla niego jest panem i bogiem. U siebie w pomieszkaniu czuje się Borowski, jak gdyby na uwięzi i wyrzeka: „Boś przyszła ty, czyniąc sobie tron i łoże — z upadłego mego ducha — żem skut z tobą, marny tworze, jak galernik u łańcucha". Borowski wymyka się najczęściej, o ile może, do kawiarni, nie takiej, jak nasza, ale zachodnio-europejskiej, do tej, jak ją nazywają: kwarantanny ludzi ambitnych i samotnych, gdzie się gromadzi to wszystko, co się nie kurczy, nie wsiąka w idealiki mieszczaństwa; z kawiarni prosta droga prowadzi na tyngiel, gdzie szansonetkuje ta lub owa królowa europejskiego cynizmu, pani ostrych zgrzytów w rodzaju Yvetty Gilbert.

W tym światku kawiarniano-tynglowym, do którego zakulisowych tajemnic wprowadza Borowskiego bywalec i można rzec, gospodarz Jelsky, góruje nastrój: *pereat mundus, fiat ars!* Uchodzi tu za najnikczemniejszego filistra, kto tylko zastanowi się chwilkę nad losem, jaki sobie sam gotuje. Jelsky zna się na talentach, odkrył go w Borowskim i zapoznał go ze wschodzącym dramatycznym talentem polskim, Turkułem. Właśnie Turkuł czyha na człeka, któryby mógł zagrać główną rolę w sztuce, którą stawia na scenę w innem odległem mieście i dał jej tytuł: „Przeznaczenie".

(C. d. n.) WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.

52

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— Więc moja żona stoi pod pańską opieką? Ah, ślicznie!

Henryk oczekiwał, że ten drugi rzuci się na niego i gotował się do odparcia uderzenia. Ale Denise weszła pomiędzy nich. Mała kobieta wyprostowała się dumnie i rzekła:

— Proszę, nie potrzebuję opieki tego pana. On się myli. Prosiłam go jedynie, bojąc się zabłądzić w ciemności, aby mnie odprowadził.

Robert zapytał:

— Gdzie byłaś?

Lecz wmięszał się Henryk:

— Panie de la Caille, stosowniej będzie wyjaśnić to wszystko na innem miejscu i w innej godzinie. Widzisz pan, że mamy świadków.

I wskazał na kilku włościan, którzy zatrzymali się opodal i przypatrywali całej scenie.

Robert odpowiedział sucho:

— Przeszkadzają panu? Mnie nie! Mam czyste sumienie.

Denise czuła, że to wszystko, co się teraz odegra, będzie rano głośnem w całej wsi, czuła, że ci ludzie po tem, o czem się od Celestyny dowiedziała, czekają tylko na to, aby chmury, które od dawna się gromadziły, nareszcie wyładowały się burzą. Gawiedź wiejska, wiedząca wszystko o swoich sąsiadach, oczekiwała widowiska, jak to państwo będą wobec nich prać brudy swoje. Postanowiła więc przeciąć całą scenę. Bezczelność Roberta, z jaką przedstawiał siebie niewinnym i pokrzywdzonym, oburzała ją. Pomyślała o tych listach, które niedawno czytała, o pogłoskach, które słyszała, o jego wycieczkach. Całe jej oburzenie ześrodkowało się w myśli o tej grubej, pospolitej dziewce i rzuciła Robertowi krótkie pytanie:

— A gruba?

Robert stanął zdumiony. Nie znalazł odpowiedzi. Denise zaś zwróciła się do Henryka i rzekła:

— Dziękuję panu za towarzystwo. Dobranoc panie d' Hautecourt.

Baron, któremu obecność tylu osób przy tej scenie była nadzwyczaj niemiłą, uchylił kapelusza i rzekł do Roberta;

— Panie de la Caille, jestem do pańskiej dyspozycyi. Czekam na wiadomość od pana. Dobranoc.

Ukłonił się i odszedł wolnym krokiem.

Robert zaś zwrócił się do Denisy ze słowem:

— Chodź!

Poszli. Ludzie, którzy mimo późnej nocy gromadzili się coraz liczniej, patrzyli za nimi głupio.

Denise otuliła się szczelnie w swój płaszcz. Była na wszystko przygotowaną. Gdy znaleźli się już w alei, prowadzącej do ich willi, Robert stanął i krótko zapytał:

— Gdzie byłaś?

Denisie przeleciała myśl, aby dać wymijającą odpowiedź, ale była za dumną, aby kłamać. Tymczasem Robert po raz drugi zapytał z wściekłością:

— Gdzie byłaś?

Wtenczas w Denisie podniosło się całe jej oburzenie: jak ten człowiek, który sam grzeszy, śmie pociągać ją do odpowiedzialności. Nerwy jej były już zupełnie wyczerpane, nie chciała już żadnej walki, nie chciała nawet życia. Czuła, że wszystko już dla niej się skończyło i lepszym wydawał się jej natychmiastowy koniec, niżeli dalsza jeszcze męka. Odpowiedziała więc Robertowi spokojnie, jakby o rzeczy zupełnie naturalnej:

— Byłam w La Bergerie.

Robert tak był zdziwiony tem wyznaniem, że głos odmówił mu posłuszeństwa. Wyjąknął tylko:

— Co... co... co...

— Dopiero po dłuższej chwili dodał:

— I mówisz mi o tem tak spokojnie?

— Tak, mówię całkiem spokojnie.

Denise odpowiadała głosem cichym, ale pewnym, zupełnie spokojnie.

Robert zapytał:

— I możesz być tak spokojną?

— Jestem za dumną, aby kłamać, jak ty okłamywałeś mnie od kilku lat. Słyszysz, ponieważ jestem za dumną, aby kłamać.

Robert uspokajał się zwolna, ale ciągle jeszcze nie był zdecydowany:

— O tem nie mówmy! O tem nie mówmy!

— Nie, mówmy o tem. Ja będę o tem mówić. Ty oszukiwałeś mnie przez całe lata a ja tobie odpłaciłam. Nie zapieram się. Nie jestem obłudna, nie jestem tchórzem. Tylko jedno ci powiem: ty mnie do tego doprowadziłeś! Starałam się być tobie dobrą, uczciwą żoną. Chciałam pozostać uczciwą kobietą. Ale ty uczyniłeś mi to niemożliwem. I oto teraz masz!

Po tych słowach odwróciła się, aby iść do domu. Była jednak pewną, że Robert rzuci się na nią i bić ją będzie. Zdawało się jej, że już słyszy świst jego kija nad swoją głową. A może ją zadusi, zamorduje. Cóż z tego? Wszystko było jej obojętne. A nawet śmierć byłaby dla niej jeszcze najbardziej upragnionem zakończeniem. Cóż życie mogło jej jeszcze przynieść. Nie znalazła na tej ziemi szczęścia i najlepiej byłoby dla niej ją opuścić. Szła, przymknąwszy oczy i oczekując uderzenia. Ale uderzenia nie było.

Robert po chwilce ją wyprzedził i zastąpił jej drogę:

— Dokąd idziesz?

— Do domu.

— Oh, na to ja nie pozwolę.

Odpowiedziała dumnie.

— To mój dom.

— Nie, już więcej nie twój, nie masz prawa wejść do niego i ja ci nie pozwolę. Nic mnie nie obchodzisz. Idź precz! Idź do twoich rodziców, idź do Paryża, lub, najlepiej, do La Bergerie! Mego jednak progu noga twoja nie przestąpi!

Ogarnęła go wściekłość; rzucił torbę podróżną, podniósł obie pięści w górę i krzyczał:

— Myślisz, że wpuszczę cię do domu? Nie, ani nawet na próg!

I wywijał pięściami przed jej twarzą.

Denise stała spokojnie, bez strachu i tylko przymykała oczy. Spokój jej drażnił jeszcze bardziej Roberta:

— Myślisz, że podniosę na ciebie rękę? Myślisz, że jeszcze mógłbym dotknąć się ciebie? Wyobrażasz sobie, że będę robił z tobą wielkie ceremonie? Nic z tego. Wyrzucam ciebie! Oto wszystko!

Odwrócił się i odszedł. Ale przypomniał sobie, że pozostawił swoją torbę podróżną na ziemi, więc musiał powrócić po nią. Wrócił i podjął ją z ziemi, ale przy tem ani jednego spojrzenia nie rzucił na Denisę. Potem szybkim krokiem poszedł do domu. Denise pozostała na miejscu bez ruchu.

Słyszała, jak jego kroki cichną w oddali, widziała jego sylwetę, coraz bardziej zanikającą w ciemnościach i wreszcie posłyszała słabe echo zamykających się za nim drzwi. Potem zapadła cisza.

Odetchnęła głęboko. Stała tylko w sukni, gdyż płaszcz opadł jej z ramion. W głowie jej szumiało, nie była zdolną do myślenia. Wiedziała tylko jedno: wszystko było skończone.

Nie miała męża, nie miała domu, a ten, dla którego wszystko uczyniła, oddał ją spokojnie na zemstę Roberta. Stała tak długo, jak oszołomiona. Dopiero po długiej chwili drgnęła; zziębła i to przypomniało jej rzeczywistość. Zastanawiała się, co ma uczynić. Podniosła płaszcz, otuliła się nim i wolnym krokiem zwróciła się ku drodze do kolei.

(C. d. n.)

L. M. 27807/904.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania budowy studni z ustawieniem na niej na postumencie statuy Matki Boskiej, ustawionej obecnie na studni przy pl. Maryackim, wedle projektu m. Urzędu budowniczego, rozpisuje niniejszem Magistrat ofertową licytacyę na **piątek 15 kwietnia 1904, o godz. 11 przed południem.** Chcący wziąć udział w powyższej licytacyi, winni wnieść w terminie licytacyjnym do III. Departamentu Magistratu oferty opieczętowane i ostemplowane oraz dołączyć do oferty potwierdzenie na złożone w kasie miejskiej wadyum w wysokości 5% oferowanej ceny. Bliższe warunki licytacyjne i plany szczegółowe przejrzeć można od 10 kwietnia 1904 r. w miejskim Urzędzie budowniczym (Ratusz III. piętro) w godzinach urzędowania.

Lwów, 1 kwietnia 1904. 292

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·30	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola.) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1,30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
—	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·20	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·0[illegible]	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego. Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Rotuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego. (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	6·51	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·4[illegible]	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki. N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	3·50	Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor Skały. Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych [illegible] Krasickich l. 5 w podworzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii [illegible] i Spółki.